Rok 4. — N° 20. NUMER 30 CENTIMÓW. 15 października 1884.

KURJER POLSKI w Paryżu

DWUTYGODNIK POLITYCZNY-LITERACKI-SPOŁECZNY
ORGAN PATRJOTYCZNY POLSKI

Wychodzi w Paryżu pierwszego i piętnastego każdego miesiąca

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.
ZA SZEŚĆ MIESIĘCY : 3 fr. 50 c.
za granicami Francji dolicza się porto to jest 1 fr. 20 c. na rok.
W Ameryce : 1 dolar 63 c.
z kosztami przesyłki przez Post-Office-Order.

LISTY I KORRESPONDENCJE
powinny być adresowane do wydawcy
A. REIFF, Imprimeur
9, place du Collège de France, 9
PARIS
Anonsa : wiersz 50 cent.
ZAWIERAJĄCE WIĘCEJ NIŻ PIĘĆ WIERSZY, STOSOWNIE DO UMOWY

Wszelkie anonsa dla Polaków szukających zatrudnienia, jako też dla dających takowe, ogłaszane będą bezpłatnie.
Manuskrypta nie zwracają się.
Odpowiedzi będą udzielane za dołączeniem marki pocztowej.

W Londynie abonować można w domu kommissowym P. F. KAROL & C°, *23, Martin's Lane, London, E. C.*

O Sejmie Galicjiskim

SŁÓW KILKA

Nie ulega żadnej wątpliwości, że w obecnych czasach jest jedynie możliwą u nas polityka organicznego budowania, skupiania i rozwijania sił narodowych.

Obok tego należy na szeroką podjąć skalę działanie mające na celu przyswajanie żywiołów obcych czyli neutralizowanie ich szkodliwości, jakoteż usuwanie lub niszczenie zabójczych dla naszej narodowości rozporządzeń obcych rządów.

Polityka ta nie wymaga od nas, ażebyśmy zaniedbywali działań i na innych polach; naród bowiem wielki, mający przed sobą zadanie odzyskania bytu niepodległego i wolnego, musi się rozwijać wszechstronnie i czuwać na wszystkich stanowiskach polityczno-społecznej czynności, ażeby być zawsze gotowym do wystąpienia i skorzystania z nastręczających się mu okoliczności.

Aczkolwiek więc żadnej drogi niezamykamy przed sobą, uznajemy przecież wraz z ogółem ludności polskiej, iż obecnie z pewnością dobrego skutku, możemy tylko działać na drodze pokojowej, szukając środków zabezpieczenia i rozwoju naszej narodowości w tych nawet warunkach, jakie nam wypadki i wola obca narzuciły.

W takiem położeniu i przy takich zadaniach, Sejm galicyjski nabiera szczególnej ważności i nie dziw, że na niego jako na jedyne ciało prawodawcze polskie, zwrócone są oczy wszystkich w ogóle Polaków; że od niego wyczekujemy uchwał fundamentalnych, któreby nadawały dobry kierunek organicznemu działaniu naszego narodu w Galicji, podnosiły i potęgowały jego żywotność i wyrabiały jego moralną oraz materjalną siłę.

Zakres działania sejmu galicyjskiego zamknięty jest granicami jednej tylko polskiej prowincji; chociaż więc wpływ jego prawodawczy nie może przekraczać granic kordonu i szczupłe są wymiary jego atrybucji, przyznanych mu przez konstytucję monarchii austrjackiej; świat przecież zwraca nań baczną także uwagę, upatrując w nim narodową reprezentacją wszystkich Polaków!

Owe nadzieje i wyczekiwania Polaków, o których nadmieniliśmy wyżej, jakoteż wysokie wyobrażenie, jakie opinia świata przywiązuje do sejmu galicyjskiego, powinnyby pobudzić posłów do gorliwej pracy prawodawczej, zgodnej z potrzebami kraju i z wymaganiami czasu.

Gdyby w skutek ich pracy, Galicja zakwitnęła jak niegdyś Królestwo Polskie w epoce od 1815 do 1831 r. i stała się krajem wzorowo urządzonym, jej zaś ludność odznaczała się zamożnością, oświatą a przedewszystkiem duchem ofiarnym polskim, — w takim dopiero razie możnaby wyrzec, że posłowie spełnili obowiązek prawodawców polskich.

Kwitnąca i patrjotyczna Galicja, oddziałałaby zbawiennie na inne prowincje polskie i przyczyniłaby się do podniesienia znaczenia monarchii austrjackiej, — nie ulega bowiem żadnej wątpliwości, iż Austrji interes łączy się w wielu razach z Polski interesem. Wszakżeż wielu znakomitych mężów stanu przyznało, że Austrja przyszłość swoją może tylko zabezpieczyć przez podnoszenie narodowości ludów słowiańskich, pomiędzy którymi działać musi i może tylko przez sprzymierzenie się z sprawą narodu polskiego.

Dalecy jesteśmy od tego, ażebyśmy nadzieje oswobodzenia Polski opierali na Austrji, aczkolwiek nie przeczymy, że może być naszym sprzymierzeńcem w wojnie, która rozstrzygnie o naszym losie.

My polegamy na samych sobie i jesteśmy głęboko przekonani, że jedynie swoim siłom zawdzięczać będziemy wolność i niepodległość Ojczyzny.

Przekonanie to, jak to już raz powiedzieliśmy nie wyklucza uważania Austrji, wypchniętej z Niemiec przez Bismarka i szukającej punktu oparcia na Wschodzie, za możebnego sprzymierzeńca sprawy polskiej.

Gdy mowa jest o sejmie galicyjskim ów stosunek Austrji do nas półprzyjazny nasunąć się musiał naszej uwadze, zwłaszcza dla tego, że posłowie nasi, jak to świeżo uczynił *Jan hr. Tarnowski* w komissji kolejowej, roztrząsającej wniosek *Ottona Hausnera*, powołują się często na interes ogólno-polskiej polityki, jako na wzgląd kierujący ich zachowaniem się w sprawach wewnętrznych Galicji i w sprawach monarchii austrjackiej.

Świadomość tych wyższych w obec całej Polski obowiązków nie jest więc obcą naszym posłom na sejmie galicyjskim.

Czyż więc te obowiązki spełniają i czy mogą być nazwani reprezentacją narodową całego polskiego narodu?

Odpowiedź na to pytanie wypaść musi przecząco, sejm bowiem zapomniał o tej kardynalnej prawdzie, iż tylko czynami podnosi się wpływ i znaczenie reprezentacji na politykę państwa i obrał fałszywą drogę bierności i bezwarunkowego posłuszeństwa do zachowania dobrych dla Polaków w rządzie austrjackim usposobień.

Zgromadzenie w którem istotne, żywotne interesa kraju nietylko polityczne ale nawet ekonomiczne i edukacyjne nie są przeprowadzane, lecz bywają spychane z porządku dziennego tym argumentem, «*iż nie należy kłopotów robić rządowi i drażnić słusznemi wymaga-*

niami sfer decydujących», może być przedstawiane za przykład niezwykłego posłuczeństwa, lecz w niem nie może być i nie jest reprezentowany samodzielny duch naszego narodu, który we wszystkich swoich objawach rzetelnie polskich bywa zawsze pełnym powagi i stanowczości.

Niepodzielamy opinii tych, którzy w sejmie galicyjskim widzą tylko złe i ciemne strony zepsucia i odmawiają posłom szacunku, przypisując im pobudki oraz intencje najgorszego egoizmu klasowego i osobistego.

Nie, tak źle nie jest.

Robią sejmowi zarzut, iż jest przeważnie szlacheckim, że za mało jest w nim posłów z innych klass ludności a przedewszystkiem za mało Rusinów.

Wolelibyśmy aby w nim było mniej szlachty, ażeby zwłaszcza więcej w nim zasiadało posłów z miast i z intelligencji. Rozmaitość bowiem zawodów w osobach posłów może wpłynąć na ożywienie sejmu, lecz grubo się ten omylił ktoryby tę rozmaitość uważał za warunek powiększenia narodowo-politycznego znaczenia sejmu. Znaczenie polityczne i wpływ moralny sejmu wtedy się dopiero powiększy gdy wyborcy będą takich tylko kandydatów obdarzać mandatami, którzy oprócz intellektualnego i politycznego wykształcenia, odznaczać się będą nieskazitelnością charakteru oraz z sercem gorąco miłującem Ojczyznę.

Od czasu, gdy Stańczycy studzić poczęli patrjotyzm, poniżył się niestety w Polsce poziom dusz i wystąpiło zepsucie. Że patrjotyzm jest zarazem siłą moralną, o tem niewiedzieli profesorowie i publicyści krakowscy, którzy utworzyli spisek przeciwko polskiemu patrjotyzmowi.

Co się tycze braku Rusinów w sejmie, zarzut błahy.

Ci fałszywi Rusini, co zerwać chcą wszelkie węzły z Polską i podmówieni przez Moskwę wypowiedzieli polskiej narodowości wojnę nieubłaganą, są zbyteczni w sejmie, a tacy tylko niemal wszędzie kandydowali.

Wybory były potem, na którem lud ruski miał okazać, czy podziela nienawiść do Polaków narzucających mu się na przywódzców stronników Moskwy i czy pragnie zerwać bratni stosunek z polskim narodem?

Lud ruski oprócz kilku Rusinów wybrał samych Polaków na swoich reprezentantów. Sprawa więc przez niego została zdecydowaną i byłoby największym błędem, gdyby na przyszłość Polacy jakimś sentymentalizmem poruszeni zeszli dobrowolnie z pola i nie stawiali w Wschodniej Galicji przy wyborach swoich kandydatów; byłoby to lekkomyślnem ustąpieniem nieprzyjacielowi pozycji i bezmyślnem oddaniem kraju w ręce stronników moskiewskich, a więc wrogów ludu i kraju.

Wydając sąd o działaniach sejmu galicyjskiego, należy zawsze mieć w pamięci bardzo trudne warunki wypływające z wewnętrznych stosunków Galicji, jakoteż niemniej trudne warunki zewnętrznego położenia.

Wiadomo, że dawnej biurokracji austrjackiej, podburzającej lud wiejski na szlachtę za czasów Metternicha, udało się rozedrzeć społeczeństwo polskie na dwa obozy: posiadających i nieposiadających własności ziemskiej.

Czynione w innych zaborach podobne usiłowania pozostały bez skutku, w jednej tylko Galicji rząd austrjacki umiał obudzić walkę klass, która przeszła krwawą kąpiel 1846 r. i wielce osłabiła siłę narodową w tej prowincji.

Od czasu zaprowadzenia samorządu i utworzenia rad powiatowych oraz sejmu nastąpiła naprawa społecznych stosunków, krwawa bowiem blizna zagajać się poczęła lecz się jeszcze zupełnie niezagoiła; ta więc pewność iż lud wiejski mógłby być i dzisiaj jeszcze podburzonym z powodu niedostatecznej oświaty przeciwko jedności narodowej, niepozwala posłom śmiało upominać się o prawa narodowe.

Ażeby kres położyć podburzaniom i po wrócić chłopa do jedności społecznej i narodowej stało się koniecznem przemawiać do niego z urzędu i działać nań urzędowymi środkami.

Ta wielka potrzeba zabliźnienia rany społecznej z której krew polska ubiedz mogła, tłumaczy więc wiele objawów polityki polskiej w Galicji, zwłaszcza też zajęcie urzędowych stanowisk przez wielu patrjotów polskich, jakoteż występowanie posłów naszych w Radzie państwa w Wiedniu i w sejmie galicyjskim w charakterze partji rządowej.

Kwestja tak zwana ruska była także jedną z tych przyczyn, co naszych mężów stanu w Galicji pchnęła w objęcia rządu austrjackiego.

Rusini jeszcze po roku 1831 zostawali w najściślejszej harmonii z Polakami. Jedność była tak ścisłą, iż poeci polscy tworzyli pieśni w języku ruskim, patrjoci zaś polscy śpiewali je wraz z Rusinami.

Gdy łatwo jest rządzić kłócąc i dzieląc poddanych jednym duchem ożywionych, więc też rząd austrjacki ażeby wszystkich wziąć za łeb pokłócił Rusinów z Polakami, uczyniwszy z różnic małych w języku i z różnic obrządku religijnego dźwignią mającą duchowo rozszczepić synów obalonej Rzeczypospolitej polskiej.

Nie możemy tu kreślić historji sztucznie zaszczepionej waśni, którą rząd austrjacki jeszcze za czasów ministra Lassera gorliwie lubo tajemnie popierał.

Utworzona partja ruska czerpała siłę nie z siebie, nie z ruskiego ludu, który był i jest dotąd w swej większości dla niej zupełnie obojętnym, lecz z rządów austrjackiego i moskiewskiego.

Ten ostatni tajemnie ją wspierał, austrjacki zaś jawnie.

Wysadzić tę partję z rządowego stanowiska było to odjąć jej możność zadawania bolesnych ciosów jedności narodowej i sprawie polskiej.

Niedość atoli było wysadzić ją, trzeba było prócz tego zająć opróżnione przez nią stanowisko i utrzymać się na niem wytrwale. Oto drugi powód, który nam tłumaczy rządowy charakter posłów i polityków polskich w Galicji.

Trzecim jest zbliżenie się samego rządu do Polaków, który w przewidywaniu zawikłań jakie go czekają w przyszłości, zrozumiał iż w sprawie polskiej znajdzie sposób własnego ratunku.

Niezapominajmy więc, że nietylko względy ważne polityki wewnętrznej czyli potrzeba zapobieżenia walce społecznej klass, jako też walce narodowej z Rusinami, spowodowała przybranie urzędowego charakteru przez reprezentacją polską w Galicji, jest bowiem rzeczą pewną, że i nadzieja pomocy w przyszłem oswobodzeniu narodu naszego z pod jarzma Moskwy była w tym zwrocie decydującą pobudką.

Można o tych pobudkach rozmaicie sądzić, uznawać lub nieuznawać ich doniosłość, każdy jednak zgodzi się z nami, że wypłynęły one z czystego patrjotyzmu źródła. Każdy, co o sejmie galicyjskim pisać będzie powinien te pobudki mieć na uwadze, położenie zaś przymusowe w jakiem postawiła nasz sejm, nieufność włościan i waśń z Rusinami, powinien uważać jako okoliczność łagodzącą surowość sądu.

W takiem położeniu i wśród takich okoliczności zostając, sejm galicyjski nie może być uważanym za narodową reprezentacją całego narodu polskiego, niema bowiem dostatecznej swobody, aby mógł reprezentować wolę całego narodu, historycznie tylekroć razy wyrażoną jako nieodwołalne postanowienie odzyskania bytu wolnego i niepodległego, bez którego, zostając w obcej zależności, chromać muszą wszystkie interesa narodowe.

Sejm galicyjski uważanym być musi jako sejm jednej polskiej prowincji, nietylko dla tego, że posiada mandat od mieszkańców tej prowincji, lecz głównie z tej przyczyny, iż interesa krajowe tej prowincji w nim przemagać muszą do czasu przynajmniej nad interesem ogólnopolskim.

Aczkolwiek nie wymagamy aby sejm galicyjski działał z taką stanowczością, z jaką działać musi sejm, który całą Polskę będzie wyobrażać, nie możemy się przecież zgodzić na jego politykę słabą, bez energii, bez samodzielności, idącą ślepo za wskazówkami z góry, skutki bowiem sejmowej słabości i wahania się są najgorsze.

Ile razy zajdzie konieczność stanowczego oświadczenia rządowi o potrzebach kraju niecierpiących zwłoki, sejm się cofa, bo nie chce kłopotów robić rządowi. W następstwie takiej bezradności przedłuża się nader smutny stan Galicji, zwłaszcza pod względem ekonomicznym, który się nawet bardzo pogorszył w ostatnich czasach w skutek fiskalizmu ministra finansów Dunajewskiego.

Bardzo to błędna i do niczego nie prowadząca polityka, która liczy tylko na

łaski i ufa w skuteczność przedpokojowych starań u panów ministrów.

Gdy panowie ministrowie zobaczą, że sejm i posłowie polscy w Radzie państwa stoją twardo przy prawie narodu; gdy się przekonają, że Polaków nie można zadowolnić czczemi obietnicami, ani kupić za miskę soczewicy; wtedy poszanują wolę sejmu, jego uchwał nie będą bez sankcji odsyłać do namiestnictwa we Lwowie i zaczną wreszcie wspólnie z sejmem i z Wydziałem krajowym pracować nad polepszeniem stosunków krajowych.

Sejm przyzwyczajony do bierności i potulności w obec rządu, zaniedbuje się nawet w sprawach koniecznych. Reforma gminna, reforma ustawy drogowej, które powinny dopełnić zgody pomiędzy zbliżającymi się do siebie chłopami i panami, nie jest jeszcze dotąd przeprowadzoną.

Niechaj sejm nie lęka się stanowczego tonu w polityce, jest on znakiem siły.

Rząd zadowolni się tem, że Polacy nie są w systematycznej opozycji i za złe nie weźmie energicznego upominania się a nawet nie bardzo się skrzywi, gdy go się popychać będzie chociażby agitacją.

Nie chcemy, ażeby sejm zapomniał o potrzebnym takcie i roztropności i przestał być umiarkowanym, lecz pragnęlibyśmy, ażeby się ożywił, ośmielił, ażeby się więcej roznamiętnił do spraw publicznych i więcej je pokochał.

Sejm zanadto długo słuchał nauk profesorów i publicystów krakowskich o szkodliwości zapałów patrjotycznych.

Jesteśmy przekonani, że niezaszkodzi to posłom bynajmniej, gdy serca ich rozgrzeją się żarem miłości Ojczyzny i buchną płomieniem patrjotycznym. Za tym bowiem szlachetnym pożarem ich serc, okaże się większa w nich energia i chęć do pracy, większa moralność i gruntowniejsza sprawiedliwość i wtedy nie będą się posłowie straszyli czczą pogróżką « że *sfery decydujące* » będą niezadowolnione.

Nie wymagamy wiele od sejmu galicyjskiego i nie stawiamy żądań trudnych do osiągnięcia, niechże przynajmniej w tym skromnym zakresie, w jakim mu wolno jest obracać się, — spełni co do niego należy, nieoglądając się na pańskie humory.

Obowiązek patrjotyczny niechaj będzie jedynym jego doradzcą, nie zaś owe « decydujące sfery ».

Dzisiaj posłowie szukają tych « sfer » dalekich i obcych — gdy spełniać będą z siłą, powagą, taktem i godnością obowiązki patrjotyczne reprezentantów polskich, wtedy zbliżą się do nich same owe dziś jeszcze napróżno szukane « sfery » i długo czekać nie będziemy na zakwitnienie dobrego bytu, wolności i patrjotyzmu w Galicji.

OPIS AUDJENCJI

udzielonej przez Ojca świętego

DEPUTACJI WŁOŚCIAN UNITÓW PODLISKICH

dnia 31 lipca 1884.

O godzinie 11-ej rano kardynał-sekretarz stanu Jacobini wprowadził deputowanych do sali audjencjonalnej, w której, siedząc na tronie, Ojciec św. oczekiwał ich przybycia. Na znak dany, kardynał opuścił salę, a Ojciec św. przemówił do deputowanych w te słowa:

« Witajcie, dziatki moje!... przyjdźcie do mnie... bliżej! »

Tu, po odbytej ceremonii ucałowania nóg, Ojciec św. wywoływał każdego z deputowanych po imieniu i nazwisku, wypytując łaskawie każdego z nich, czy ma żonę i dzieci, z których okolic Polski przybywa i czy szczęśliwie odbył tę daleką pielgrzymkę.

Po stosownej odpowiedzi na te zapytania, deputowani złożyli w ręce Ojca św. prośby swych braci unitów do cara rossyjskiego, pisane w trzech językach: polskim, rosyjskim i francuzkim i opatrzone ich podpisami w liczbie dziewięciu tysięcy pięćset; a jeden z nich tak w języku francuzkim przemówił:

« Ojcze święty! Przybywamy w imieniu Rusinów wyznania grecko-unickiego, oraz w imieniu całej Polski katolickiej, błagać Cię o ratunek przeciwko uciskowi schizmy moskiewskiej, pod którym upadamy. Błagamy Cię, Ojcze święty, abyś raczył być naszym orędownikiem i pośrednikiem u cesarza rosyjskiego, i abyś tę naszą do niego prośbę, którą tu u Twych stóp składamy, raczył przesłać temuż monarsze drogą najpewniejszą i najszybszą. Zmuszeni jesteśmy do tego kroku, gdyż nie mamy jak inne narody żadnego organu legalnego, przez który moglibyśmy potrzeby i skargi nasze temu władzcy przedstawiać. »

Na co Ojciec św. odpowiedział:

« Przyjmuję wasze prośby, dzieci moje, i przyrzekam wam, nietylko doręczyć je cesarzowi Aleksandrowi, ale i z mojej strony przemówić do niego wstawiając się za wami, i przedstawić mu wasze cierpienia i potrzeby do wiary św. odnoszące się.

« Daję wam teraz moje błogosławieństwo, i upoważniam was, oświadczyć wszystkim waszym braciom, że przez was Papież rzymski zlewa swoje błogosławieństwo na cały naród polski i na wszystkich Unitów. Powiedźcie im w imieniu mojem, że im cięższe i dłuższe są ich cierpienia, tem większa przed Bogiem zasługa. Utwierdzajcie ich w wierze i miłości bratniej, bądźcie pewni, że stolica święta ani was, ani waszej świętej wiary nigdy nie opuści! »

Tu Ojciec święty, wzruszony łzami Unitów, powstawszy z tronu, podszedł ku nim, położył im ręce na głowy, i błogosławiąc pocieszał łagodnemi słowami, poczem pozwolił ucałować swą rękę; następnie, rozmawiając z nimi łaskawie wspomniał o kilku dawniejszych deputacjach z Polski i Rusi, wymieniając między innemi deputację w czasie jubileuszu św. męczenników Cyrylla i Metodyusza; wspomniał także o audjencji udzielonej w roku zeszłym Czartoryskiemu, Tarnowskiemu i Matejce, w czasie obchodu zwycięztwa pod Wiedniem.

Poczem jeden z deputowanych tak dalej mówił:

« Ojcze święty! Utrzymanie obrządku grecko-unickiego w Polsce w stanie takim, w jakim był przed prześladowaniem, jest jedną z największych potrzeb i warunkiem przyszłej pomyślności ludu naszego, jak również kościoła katolickiego w Ojczyźnie naszej.

« Przytem, ponieważ w skutek pomocy duchownej, jaką księża łacińscy niosą prześladowanie swym braciom unitom, kościół łaciński w Polsce doznaje również od rządu rosyjskiego coraz większego ucisku, przeto lud katolicki i wiara św. katolicka, razem z Unitami błagają Cię przez nas, Ojcze święty o pomoc i ratunek!

« Dodać tu winniśmy, że nikt z Polaków ani Unitów nie przypuszcza, aby ten srogi ucisk i to prześladowanie jakie znosimy, pochodziło z woli cesarza. Jednakże będziemy musieli w końcu temu uwierzyć, jeżeli pomimo próśb naszych nadużycia nie będą ukrócone, a dawna swoboda sumienia powrócona: zwłaszcza, że zwierzchnicy nasi, prześladując nas, powiadają nam, że wszystko co czynią, czynią z woli i w imieniu monarchy.

« Nie chcąc nadużywać dobroci i łaski Twej, Ojcze święty, zbyt długiem opisywaniem naszych nieszczęść i potrzeb, błagamy o łaskawe wyznaczenie jednego z dostojników Stolicy świętej, któremu byśmy mogli to wszystko szczegółowo przedstawić. »

Odpowiadając na te prośby, Ojciec święty raczył polecić deputowanym, aby natychmiast udali się do kardynała sekretarza stanu, celem przedstawienia mu tych rzeczy i otrzymania stosownych informacji.

Poczem na prośbę unitów udzielenia im relikwii śś. Ojciec święty raczył im przez pośrednictwo jednego z kardynałów wręczyć dwanaście takich relikwii.

Przy pożegnaniu raz jeszcze Ojciec święty udzielił apostolskie błogosławieństwo dla rodzin każdego z deputowanych, oraz własnemi rękoma rozdał wszystkim umyślnie na ten cel przygotowane drogie upominki.

KORRESPONDENCJE

Kurjera Polskiego

Z nad granicy Królestwa Polskiego
1 Października 1884.

W poprzedniej korespondencji pisałem o zachowaniu się ogółu polskiego w obec cara z powagą i z godnością.

Robiono tylko to, co musiano, co było nakazanem, — nigdzie zaś nieokazywano carowi sympatji. Przyjęto go gościnnie, uprzejmie, ustrzeżono od zamachu — i nad to nic więcej.

Postępowanie atoli niektórych osób wyższego towarzystwa było bez godności, odpowiedzi ich były trwożliwe, podle potakujące carowi, który okazywał się wielce troskliwym o język moskiewski, bo pytał wszystkich zbliżających się doń Polaków *czy umieją po rossyjsku*?

Postępowanie tych osób niezmienia charakteru przyjęcia przez ogół ludności pełnego godności.

O tych, co godność narodową zdeptali, pisać będę w miarę jak mnie ich nazwiska i czyny dochodzić będą.

Ludzi co zapominają o Polsce i o wielkiem dostojeństwie, jakie nosi w sobie każdy Polak szczerze Ojczyznę kochający i wiernie jej służący; ludzi, co się płaszczą przed najezdnikami i cześć narodu w osobie swojej poniewierają, należy napiętnować jako znikczemniałych i spodlonych.

Gdy car z Modlina jeżdżąc za wojskiem

na manewrach przybył do Serocka, powitała go tutaj pomiędzy innemi deputacja szlachty pułtuskiej i serockiej chlebem i solą. Na czele tej deputacji byli jak pisze wiedeński *Tagblatt*: *hr. Skarzyński* i *książe Radziwiłł*. I do nich to przemówił car: *czy mówią po rossyjsku*? Skarzyński odrzekł: *że mówią i w tym kraju wszyscy rozumieją po rossyjsku a wielu dobrze tym językiem mówi*. Odpowiedź to kłamliwa o ile zapewniała cara, że ogół polski rozumie rossyjski język.

Czyż się dziwić, że po tej skwapliwości, z jaką carowi po moskiewsku odpowiadano, Aleksander III[ci] nie wyrobił sobie pojęcia o potrzebie polskiego języka w urzędach.

Dumna szlachta, co dawniej głowę śmiało przed królem podnosiła, dzisiaj ją przed najeźdnikiem podle nagina i ducha swobody zamieniła na ducha służalstwa i niewoli.

Tacy: *Skarzyński, Karski, Blumer* (syn owego jenerała Blumera z r. 1830, którego jako zdrajcę adjutant jego zastrzelił), *Rzyszczewski, Uruski, Zygmunt Wielopolski, Radziwiłł, Potocki, Zamojski*, zostaną zarówno z moskiewskimi czynownikami nacechowani orderami za to, że żaden z nich nie śmiał do cara przemówić o potrzebie zmiany systemu rządzenia na więcej ludzki i szacujący narodowość polską za to, że po moskiewsku odpowiadali i zapewniali cara że wszyscy Polacy po moskiewsku mówią.

Jako skutek tego, że popisywano się moskiewszczyzną i nieznajomości języka moskiewskiego nieokazywano przed carem, będzie, jak to zapowiadają dzienniki petersburskie, utrzymanym język moskiewski w szkole i w urzędzie.

Magnaci sprzedali Polskę, panowie dźwignąć się jej nie dają i teraz oto reprezentanci arystokracji ujęci uściśnieniem ręki cara i grzecznością carowej zapominają o ranach narodu z krwi nieociekłych, o jego krzywdach, wołających o pomstę do nieba i pochylili głowy przed Aleksandrem III[cim] z pokorą i atencją, utwierdzając go w przekonaniu że już są zmoskwiceni, że wszelkich nadziei się wyrzekli, a stali się wiernymi obywatelami wielkiej rossyjskiej Ojczyzny!

Podli!

Car i carowa starali się pozyskać sympatję Polaków grzecznością kosztem i pomimo wysiłków ze strony p. Hurki i innych « *diejatelej* » aby otaczać ich nieprzystępnym murem, to jednak w zupełności się nieudawało, — a nawet rozmawiając z wielu osobami po polsku car dawał dowód, że nie pragnie, aby ten język był wykorzeniony, po cóż więc było popisywać się moskiewszczyzną.

W Serocku do szlachty przemawiał car po moskiewsku, a do chłopów po polsku.

Będąc w Jabłonnie, do witającej go deputacji włościan car odezwał się po polsku, na co wypchnięty naprzód przez komisarza wójt, były sołdat, odparł, że « *wolą mówić po moskiewsku, bo ten język umieją*. » Co słyszące car skrzywił się i podniesionym głosem powiedział: « *Eto haraszo, tolko ja dumał szto wy polskij a nie russkij narod* », i rzekłszy to odwrócił się od deputacji i siadł do powozu.

Wszędzie więc starano się przekonać cara, że Polacy nie tęsknią do swojego języka i zakrywali przed nim tę wielką a ogólną potrzebę urzędowania i uczenia po polsku. Dla tego też nie wierzymy, co głoszą łatwowierni, iż zanosi się na pewne reformy, że mają być w Królestwie urządzone « ziemstwa » (rady powiatowe) i w szkołach język polski zaprowadzonym. Nie wierzymy w to, chociaż car Apuchtinowi w Szkole głuchoniemych powiedział « *iż źle, że po polsku nie umie*. »

Po odjeździe z Skierniewic cesarzy austryjackiego i niemieckiego, car i carowa tydzień jeszcze u nas bawili, polując w dobrach księztwa Łowickiego. Oprócz Skierniewic przebywali w Lubochenku. W tych miejscowościach jakoteż w Radzicach i we wsi Szpoła, carstwo otoczeni byli Polakami i tymi Moskalami, co do dworu należeli.

Polowaniami według ułożonych planów kierował margrabia Wielopolski, będący w ogromnych łaskach u cara i p. *Włodzimierz Ostrowski*, nadleśny skierniewicki. Car mając ciągle u boku swego Ostrowskiego rozmawiał z nim nie tylko o samych polowaniach. W przerwach polowania car i carowa rozmawiali chętnie także z niższą służbą leśną z Polaków złożoną, z włościanami i z szlachtą okoliczną. Dla wszystkich byli uprzedzająco mili i nie mieli dość słów do wyrażenia jak radzi są, iż się w Polsce znajdują.

Postępowanie takie ujęło ludzi niewidzących daleko, którzy zapomnieli, że był on dla tego uprzejmy, bo go o nic nie prosili, nic od niego nieżądali a mówili doń po moskiewsku.

Dobrze, że już wyjechał od nas szczęśliwie i że się mu tu nic złego nie stało.

Ponieważ z pobytu jego dla kraju nic do brego nie wyniknie i narodowość nasza jak była tak i będzie prześladowaną, — więc też i ci, co cara i carową chwalili jako ludzi uprzejmych, zwrócą się teraz przeciwko nim jako zawiedzeni w swoich nadziejach.

Ogół ludności trzymał się zdala, unikał cara, — lecz boli nas, że były wyjątki, których pochwalić niemożemy.

Chwila dla cara jest sprzyjającą. Gdyby obecnie zaprowadził u nas autonomią i język polski wprowadził znowuż do szkół, sądów i urzędów, utwierdziłby swoje panowanie. Tego jednak car nie uczyni, bo mu na to niepozwolą Pobiedonoscew i Tołstoj. Oni to zapobiegają przez swoją nienawiść utwierdzenie się panowania cara, który sam sobie pozostawiony, bez mentorów umie być przynajmniej grzecznym i umie ludzi łudzić uprzejmością.

Po wyjeździe cara zniknęły bardzo szybko nadzieje łatwowiernych. W obec dzikiego postępowania moskiewskich dostojników nami rządzących, i ci nawet co prorokowali lepsze czasy i sprawiedliwsze rządy, wstydzą się swoich nadziei, widzą bowiem jak strasznie błądzili. Tak, pobyt cara w niczem zgoła nie przyczynił się do wywołania jakiejkolwiek odmiany.

Zdaje się, że i zjazd trzech cesarzy nie zmienił na lepsze stosunków pomiędzy ich państwami — na Niemców bowiem od grażają się Moskale jak dawniej, do nas zaś przemawiają w imię ogólnej potrzeby całej Słowiańszczyzny bronienia się przed zalewem germańskim.

Co zaś do Austrji, wkrótce ona zobaczy u siebie całą kohortę podburzających w imię panslawizmu ajentów.

Ci, co przybędą z zewnątrz nie są tyle niebezpiecznymi, jak ci, którzy na miejscu zwerbowani zostali.

Kijów, 2 Października 1884.

Uniwersytet Kijowski obchodził 20 Września r. b. jubileusz pięciodziesięcio-letniego założenia.

Obchód miał być bardzo świetny, lecz skończył się wcale nie świetnie, bo władza uniwersytecka, przeniknięta obrzydliwym duchem policyjnego serwilizmu, wywołała swojemi rozporządzeniami zaburzenia studentów.

Wprawdzie nie sam dyrektor Uniwersytetu tu winien, bo ustanawiając program uroczystości, odniósł się do jenerał-gubernatora *Drentelena* po radę czyli rozkazy. Otóż Drentelen lękając się, ażeby zgromadzenie wszystkich studentów nie wywołało rozruchu, poradził, aby bilety wstępu na obchód jubileuszowy udzielić tylko niektórym, wybranym przez władzę studentom, wszystkich zaś innych niedopuścić do udziału w obchodzie.

Niedorzeczność tego rozporządzenia sama się rzuca w oczy. Miał się odbyć obchód rocznicy półwiekowej założenia Uniwersytetu *bez studentów tegoż Uniwersytetu*. Czyż to rzecz słyszana i praktykowana gdziekolwiek! Wykluczenie było obrazą dla wszystkich studentów. Dopuszczenie zaś na obchód tylko wybranych przez władzę, było w takich okolicznościach napiętnowaniem ich cechą policyjnej ufności, nie dziw więc, że ci ostatni dla usunięcia od siebie pogardy kolegów, gdyby się udali na obchód, na takowy nie poszli i bilety im przysłane rozdarłszy odesłali dyrektorowi.

Wieczorem zebrali się niemal wszyscy studenci, tak wykluczeni jak i wybrani, przed mieszkaniem dyrektora i w obecności tłumu ciekawej publiczności, wybili mu szyby w oknach, *w czem dzielnie im dopomagała płeć piękna*.

Na tem się jednak awantura nie skończyła. Na rektora i wielu wysokiej rangi czynowników, pomiędzy którymi był oberprokuror Pobiedonoscew (trzymający w kurateli cara, który przybył do Kijowa na zjazd prawosławnych biskupów), gdy przejeżdżali ulicą w powozach posypał się grad kamieni. Szyby w powozach zostały wybite kilka zaś osób skaleczonych, a pomiędzy nimi i ów sławny jezuita-prawosławny Pobiedonoscew.

Młodzież udała się następnie przed gmach uniwersytecki, ażeby obchód półwiekowy założenia wszechnicy jeszcze więcej upamiętnić przez wybicie szyb w tym obszernym gmachu pomalowanym z rozkazu Mikołaja « wilczym kolorem » i byliby to uczynili, gdyby sotnia Kozaków nie była ich rozpędziła. Bita nahajkami publiczność i studenci, końmi tratowani, rozeszli się wreszcie do domów.

Gmach Uniwersytecki otoczony był przez dni kilka strażą kozacką i policyjną i wstęp do niego studentom wzbroniony. Z powodu tych zaburzeń jubileuszowych ogłoszono, iż wykłady w Uniwersytecie są do czasu zawieszone; gdyby się zaś powtórzyć miały zaburzenia porządku publicznego, w takim razie ci studenci, którzy w nich udział wezmą, będą z Uniwersytetu na zawsze wykluczeni.

Uniwersytet w Kijowie założony został przez cara Mikołaja w 1834 r. w tej myśli, że stanie się on narzędziem zmoskwicenia Polaków na Rusi i na Litwie i zabije w młodzieży polskiej ducha wolności.

Moskale karzą zawsze Polaków w sposób wielce barbarzyński, bo przez zamykanie najlepszych naukowych zakładów.

Wiadomo jakie ogromne ofiary ponieśli Palacy na założenie i utrzymanie *Liceum w Krzemieńcu* i *Uniwersytetu w Wilnie*. We wszystko zaopatrzone, posiadały te dwa zakłady liczne biblioteki, gabinety zoologiczne, botaniczne, fizyczne, anatomiczne, laboratorja chemiczne, obserwatorjum astronomiczne — jednem słowem nic nie brakowało tak w Wilnie jak w Krzemieńcu

było potrzebnem dla wyższej nauki. Profesorowie byli najlepsi i znakomicie wykładali, młodzież szlachetna i pilna, z pomiędzy której wyszedł szereg wielkich poetów, wielkich uczonych i wielkich charakterów. Nie przesadzamy, jeżeli powiemy, że lepszych zakładów naukowych nad Liceum Krzemienieckie i Uniwersytet Wileński nie było i dotąd niema nietylko u nas, ale na całym Wschodzie i Północy. Zniszczenie tych zakładów jest niepowetowaną stratą.

Mikołaj zagrabił polskie zbiory i fundusze i oddał je Uniwersytetowi Kijowskiemu, który nadziei jego nie spełnił, stał się bowiem nie szkołą podłych służalców i niewolników, lecz rozsadnikiem idei narodowych i postępowych. Tradycja wolności przeniosła się z Wilna i z Krzemieńca do Kijowa, i młodzież kijowska ciągle czynną była i jest w kierunku oswobodzenia.

W roku 1839 w skutek udziału młodzieży w spiskach wolności i niepodległości Uniwersytet zamknięty został na rok jeden. Jeneral-gubernator Bibikow prześladowca Polaków starał się zaszczepić w Uniwersytecie szpiegostwo i demoralizacją, lecz napróżno. Młodzież ciśnięta jego żelazną ręką nie przestała przecież na chwilę podkopywać despotyzmu i pracować dla wolności nietylko w Polsce lecz i na Małorusi i w Rossji.

Po ustąpieniu strasznego Bibikowa w 1852 roku i objęciu jego władzy przez Wasylczykowa, młodzież swobodniej odetchnęła i nauki w Uniwersytecie się podniosły. Udział młodzieży kijowskiej jaki wzięła w wywołaniu powstania w 1863 r. i w samem powstaniu jest wiadomy. Wykazuje on najrozleglejszy wpływ tej młodzieży.

Po zgnieceniu powstania, rząd moskiewski ażeby zmniejszyć liczbę Polaków uczących się, których było w Uniwersytecie do tysiąca, wydał rozporządzenie, że na sto Moskali, Małorusinów i Żydów, — Polaków może być tylko 10. Więcej ponad ten procent niewolno jest Polaków przyjmować do Uniwersytetu.

Pomimo, iż po roku 1864 Polaków było i jest mało, Uniwersytet kijowski nie przestał być ogniskiem ruchu, z tą różnicą iż dawniej szerzyła młodzież polska ideje narodowej i politycznej wolności, braterstwa i równości, później zaś młodzież moskiewska szerzyć poczęła ideje przewrotu społecznego. Jak liczny i zaszczytny udział wzięła kijowska młodzież w ruchu nihilistycznym, wykazały liczne processa.

Drentela nie tylko nie potrafił stłumić rewolucyjnej propagandy w Kijowie, lecz przez swój zapał prześladowczy przyczynia się nietylko do zaostrzenia nienawiści do rządu, lecz do utrzymania samejże propagandy w ciągłej czynności.

Zaburzenia ostatnie dowodzą, iż tradycja wolności i godności ludzkiej, podnosząca się przeciw niewoli, rozwija się wciąż w naszym starym grodzie. Dawniej poruszała ona tylko samych Polaków, dzisiaj dzięki potokom polskiej krwi i polskiemu poświęceniu « za naszą i waszą wolność », działanie jej porusza już i Moskali i sięga daleko na Wschód.

Zaburzenia jubileuszowe w Kijowie dla ludzi serjo wiele dają do myślenia, zwłaszcza, że wypadły w święto półwiekowego założenia i przemówiły faktem, wykazującym, iż Uniwersytet który miał przeznaczenie zabić naszą narodowość, nie tylko że jej nie zabił, lecz mocno podkopał straszliwą carską niewolę i zyskał szlachetnych Moskali dla wolności.

— Wspomniałem o zjeździe w Kijowie biskupów prawosławnych.

Jest to sobór, w którym wzięło udział 15-tu biskupów prawosławnych z południowej Rossji, oprócz wielu innych dostojników cerkiewnych. Na ten sobór przyjechali z Galicji, Jan Naumowicz, Benedykt Płoszczański, Zahajek profesor z Tarnopola, oraz inni ajenci prawosławia pomiędzy Unitami galicyjskimi.

Sobór obradował dni kilka pod przewodnictwem najwyższego prokurora Pobiedonoscewa.

Naradzał się nad sposobami położenia tamy sekcie zwanej *Sztunda* czyli *Sztundyzm*, która się ogromnie szerzy pomiędzy włościanami na Ukrainie, na Zadnieprzu i w ogóle południowej w Rossji. Powiadają, że już kilka milionów oderwała Sztunda od kościoła rządowego, prawosławnego. Ruch ten religijny niezmiernie jest ważny, bardzo bowiem dobroczynnie w duchu samodzielności oddziaływa na włościan.

Wątpimy, ażeby sobór obmyślił skuteczne środki stłumienia sztundyzmu, nie da bowiem księżom prawosławnym ducha apostolskiego, którego nigdy nie mieli i nie mają chyba, że będą sztundyzm tłumić jak tłumią katolicyzm, to jest policyjnem prześladowaniem, więzieniami, konfiskatą i wygnaniem na Sybir.

Sobór obradował także nad dalszem prześladowaniem katolicyzmu w polskich ziemiach i uchwalił liczne środki szerzenia prawosławia w Polsce, pomiędzy zachodnimi Słowianami, zwłaszcza też pomiędzy Unitami w Galicji.

Na tajnej naradzie 17go Września *Naumowicz* radził, aby osadzić we Lwowie byłego serbskiego metropolitę Michała, który za spiski moskiewskie wypędzonym został przez króla Milana z Serbii.

Płoszczański postawił wniosek, aby wysyłać corocznie do Galicji 10,000 rubli dla tych księży Unickich, którzy oświadczą gotowość propagowania prawosławia. Drugi jego wniosek żądał, aby przy *Narodnym Domu* we Lwowie ustanowionych było 10 stypendji, płatnych przez rząd moskiewski, dla tych uczniów, którzy przejdą z Unii na prawosławie. Pieniądze na stypendja, każde po 150 rubli, mają być wysyłane przez poselstwo do redakcji *Słowa*, którego Płoszczański jest redaktorem. Trzeci wreszcie jego wniosek brzmiał, aby wyznaczyć 3,000 rubli subwencji płatnej na jego ręce i ręce Naumowicza, a przeznaczonej na wydawnictwo książeczek pisanych dla ludu, w duchu zachęcającym go do przechodzenia z Unii na prawosławie. *Kijowska Ławra* zobowiązała się tę subwencją corocznie płacić.

Płoszczański zbiera tu od biskupów i gorliwych kupców bogaczy pieniądze na propagandę moskiewską i prawosławną w Galicji, toż samo robi Naumowicz i inni Rusini co tu przybyli i uznali się jak tamci za Moskali. Naumowicz pojechał ztąd na dalszy połów do Moskwy.

Wkrótce Galicja obfitować będzie w ruble i jeżeli władza austrjacka czuwać nie będzie, spisek carsko-moskiewski w Galicji, istniejący tam jak mi mówiono od roku 1877, narobi jej wiele kłopotu.

Doniesienie wiedeńskiego *Tagblatu* że wspominana przezemnie prawosławna propaganda zyskała już pomoc i protekcją Aleksandra IIIgo jest prawdziwe. W rzeczy bowiem samej na prośbę petersburskiego komitetu słowiańskiego i świętego synodu, czyli raczej Pobiedonoscewa, car zezwolił, aby we wszystkich prawosławnych cerkwiach w caracie zbierano dobrowolne składki na propagandę prawosławia i szerzenie idei panmoskwicyzmu pomiędzy Unitami w Galicji i Słowianami zachodnimi i południowymi, wyznającymi religią katolicką, protestancką lub mahometańską. Pieniądze te mają być odsyłane do komitetu Słowiańskiego i rozdzielane jak uzna za stosowne. Sam car ofiarował 4,000 rubli dla Czarnogóry, 6,000 dla czeskiej Pragi, 2,700 dla Warny a 10,000 dla Wiednia, zkąd pójdą do Lwowa.

Z tego faktu przekonać się możecie, że przystąpienie Moskwy do związku niemiecko-austrjackiego, nie położyło końca agitacji moskiewskiej, zwróconej przeciwko Niemcom i Austrji. Panslawizm energiczniej jeszcze dziś niż przed zjazdem skierniewickim jest i będzie szerzony przez urzędowych ajentów carskich.

Nieulega to żadnej wątpliwości, co Wam piszę, dla tego też nie wierzę, aby zjazd trzech cesarzy w Skierniewicach, był czemś więcej nad wzajemne odwiedziny grzecznie się oszukujących sąsiadów, którzy przy tej okazji uchwalili dzielniej jak dotąd występować przeciw anarchistom.

Rozsyłanie ajentów po Galicji, Czechach, Serbii i innych krajach i podburzanie przeciwko rządom tam ustanowionym, nie jest według cara czynem anarchizmu. Tak, bo jest czemś jeszcze gorszem niż anarchizm Mosta i do niego podobnych półgłówków.

— Polakożercze i równie obrzydliwe jak *Moskowskie Wiedomosti* a wychodzące w Petersburgu *Nowoje Wremia*, przyniosło nam wiadomość, że jenerał-lejtnant *Kochanow* mianowany został jenerał-gubernatorem wileńskiem i kawalerem orderu św. Aleksandra.

Dotąd ten następca i naśladowca Murawiewa-Wieszatiela, Kaufmana i Potapowa był tylko zastępcą jenerał-gubernatora. Przypominacie zapewno sobie, że przy objęciu swej władzy, powiedział mowę do urzędników, nakazującą im, aby z odwagą prowadzili dzieło zmoskwiczenia Litwy i prześladowania Polaków litewskich.

Nominowanie tego satrapy, tak gorąco zalecanego przez *Nowoje Wremia* i Katkowa, jest aktem cara, stwierdzającym przekonania tych wszystkich, którzy są zdania, iż Moskale chcą być z nami w ciągłej wojnie, że nic nigdy dobrego od ich rządu spodziewać się nie powinniśmy i że wtedy dopiero zmiękną oni w swojej dzikiej i okrutnej srogości, gdy z nimi a przynajmniej z ich dostojnikami zaczniemy postępować jak na to zasłużyli.

Ludzi, którzy obejmują nad nami władzę, dla tego tylko żeby nas łupić, prześladować i zabraniać nam mówić po polsku i chwalić Boga zwyczajem ojców, nie możemy uważać za urząd, któremu się należy posłuszeństwo, lecz za zbójców, których należy uczynić nieszkodliwymi.

Gdyby mniej było z naszej strony pokory i posłuszeństwa i gdyby znaleźli się pomiędzy nami tacy, coby karali rozbójników rządzących nami i tych, co ich do bezeceństwa namawiają i kuszą, to jest publicystów moskiewskich odegrywających rolę pachołków kata, lepiej by nam było, bo te wyrzutki moskiewskie nie znęcałyby się nad nami.

Miejmy nadzieję, że przecież zrozumiemy ten niewątpliwie praktyczny sposób poskramiania polakożerców !

Nowoje Wremia doradza Kochanowowi, ażeby oddalił tych *nielicznych* urzędników, którzy się na Litwie okazali ludźmi, nie zaś wilkami, pożerającymi cudzą chudobę. Bardzo ich niewiele, ubytek więc ich nie da

się nam spostrzedz i położenia naszego nie pogorszy, — kłamstwem bowiem gazeciarskiem jest, jakoby haniebne prawa Murawiewa będące zawstydzeniem rodu ludzkiego a wydane na zagładę litewsko-polskiego narodu, nie były wykonywane. Wykonywane są one od lat 20-tu z żelazną konsekwencją, — i przyniosły w następstwie dla nas łzy i cierpienia męczeństwa, a dla Moskwy sromotę, bez najmniejszego dla niej pożytku.

Niechaj wreszcie *Nowoje Wremia* niezapomina, że gdy Litwa łączyła się z Polską nie było w niej przecież Polaków. Gdyby nawet Moskalom udało się na Litwie wytępić Polaków co do nogi, bądźcie pewni, że Litwa połączyłaby się znowuż z Polską w chwili zwycięztwa Polski nad najezdnikami i odzyskania bytu państwowego.

Że zaś zwycięztwo zakończy męki, jakie nam wciąż od wieku zadają Moskale, wierzmy w to święcie!

Sprawa nasza jest sprawiedliwą!

Chyba by więc Boga nie było na ziemi, gdyby sprawa narodu słuszna i sprawiedliwa, narodu ludzkości zasłużonego, żadnym podbojem niesplamionego, a podstępnie w zbrodniczy sposób ujarzmionego i pozbawionego praw swoich, gdyby sprawa narodu dobijającego się o też prawa i o własność swoją w sposób pełen poświęcenia, szlachetności i bohaterstwa miała być przegraną.

Ufajmy i wierzmy w ostateczne zwycięztwo nasze i wytrwajmy w pracy nad wzmocnieniem naszej narodowości, jakoteż w walce którą nam oto sam wróg narzuca, koląc nas ustawicznie, drażniąc i zadając ciosy!

ROZMAITOŚCI

Niemcy, Żydzi a nawet i Francuzi wspomagani przez lekkomyślnych i niekochających swojej ziemi Polaków, ogałacają nasze Karpaty z lasów świerkowych i sosnowych, które były nietylko ozdobą gór, lecz robiły stałym u nas klimat, a co najważniejsza utrzymywały pełność wód w korytach polskich rzek i strumieni i niedopuszczały gwałtownych powodzi.

Kto nie patrzy na rabunkowe gospodarstwo leśne w naszych górach, ten nawet wyobrażenia mieć nie może o szybkiem niszczeniu lasów przez niegodnych szacunku spekulantów. Już niektóre części gór polskich są zupełnie ogołocone z drzew. W Tatrach żyd niemiecki, który kupił rozkoszne Zakopane, oszpecił Kościelisko, najpiękniejszą w Polsce dolinę, pozbawiając ją leśnej ozdoby. Jakby na przekór narodowi naszemu haniebny ten Niemiec trzebi lasy we wszystkich tych miejscach, do których śpieszą polscy podróżni dla zdrowia lub ucieszenia się pięknością widoków.

Rząd austrjacki nic dotąd nie robił, aby powstrzymać niszczenie gwałtowne lasów, grożące całej Polsce i Węgrom zmianą na gorsze klimatycznych stosunków.

Sejm galicyjski podnosił kilka razy sprawę ochrony lasów, lecz nie umiał czy nie chciał woli swojej wyrazić z taką siłą i powagą, któraby rząd zmusiła do skutecznego działania.

W tym roku sprawę leśną poruszyli znowuż w sejmie lwowskim poseł S. Zamoyski i poseł Mieroszewski, dzienniki zaś donoszą, że dnia 1go Października ma przyjechać z Wiednia do Galicji minister rolnictwa Falkenhagen w celu zwiedzenia Karpat. Chodzi mu głównie o zbadanie, gdzie należałoby podjąć zalesienie gór w celu ochrony źródeł. Towarzyszyć mu będą od Żywca do Krynicy komisarz lasowy Nowicki; od Krynicy do Baligrodu komisarz lasowy Hołowkiewicz, od Baligrodu do Skolego komisarz lasowy Lœbel.

Oby podróż ta przyczyniła się nietylko do zalesienia tych miejscowości w górach, w których lasy już wytępiła niemiecko-żydowska siekiera, lecz i do ochronienia tych lasów, których taż siekiera nie zdążyła jeszcze wyciąć.

Gdybyśmy mieli rząd własny, to jest polski narodowy, nieczekalibyśmy tak długo jak obecnie na zaradzenie złemu i nasze Karpaty niezostałyby obdarte z swojej zielonej szaty!

*
* *

Korespondent z Warszawy *Dziennika Poznańskiego* donosi, że 19 Września r. b. pułkownik żandarmerji *Skorogoworow* aresztował w Wiszniewie, w powiecie Siedleckim na Podlasiu, syna administratora majoratu *Tadeusza Danysza*, poddanego pruskiego z W. Ks. Poznańskiego. Danysz powrócił z Paryża, gdzie bawił kilka miesięcy i po kilkudniowym pobycie w domu został aresztowanym z powodu podejrzenia, iż należy do partji socjalistycznej. Tegoż dnia kapitan *Kostienko* we wsi Patrykoszy w powiecie Sokołowskim, także na Podlasiu, aresztował syna właściciela tegoż majątku *Kozłowskiego*, który jednocześnie z Danyszem powrócił z Paryża. Obu aresztowanych odwieziono do Siedlec, następnie do cytadeli warszawskiej.

Aresztowanie to powinno być przestrogą dla młodych ludzi, podróżujących Polaków zagranicą, chociaż bowiem nie są socjalistami, ściągają na siebie podejrzenie przez sam fakt komunikowania się z dawnymi znajomymi ze szkół lub z Uniwersytetu, którzy przyjąwszy od Moskali i Niemców tę kosmopolityczną, polskiej sprawie tak szkodliwą teorję, zmuszeni byli uciekać z kraju za granicę. W Paryżu, w Genewie i w Londynie, gdzie gromadzą się socjaliści różnych narodowości przebywają, niezmiernie jest liczna policja tajemna moskiewska i niemiecka. Socjaliści o tem może nie wiedzą, że są otoczeni tłumem tajemnych agentów różnej narodowości. Ci agenci, dla otrzymania wynagrodzenia i utrzymania się na stanowisku przynoszącem znaczny dochód, donoszą nie bywałe rzeczy, zmyślają fakta, pozory przedstawiają za rzeczywistość i tym sposobem mnożą liczbę niewinnych ofiar. Przeciwko Danyszowi i Kozłowskiemu same tylko podejrzenia mogą występować i to nieuzasadnione, ci bowiem, którzy ich znają, mówili nam, iż nie są socjalistami.

*
* *

Zaledwo Aleksander IIIci powrócił z Warszawy do Gatczyny, zaraz wydał rozkaz, aby z powodu zaburzeń jubileuszowych w Kijowie, wytoczyć śledztwo przeciwko studentom. W skutek tego rozkazu 147 studentów pociągnięto już do odpowiedzialności, ci, którzy wywołali owe zaburzenia swojemi rozporządzeniami, wolni są od wszelkiej odpowiedzialności. *Drentelen*, jeneral-gubernator, wyświstany na ulicy; *Renenkampf*, rektor (dyrektor) uniwersytetu, którego dom dziegciem wysmarowano i okna powybijano, i *Gołopcow*, kurator uniwersytetu, żeby ukryć fakt własnej winy, doradzają najsurowsze postępowanie z studentami również i *Pobiedonoscew*, który się mści za to, że go w powozie obrzucono kamieniami, błotem i i zgniłemi jabłkami.

Jubileuszu tego wypadki skompromitowały rząd i prassę moskiewską. Prassa rozpisywała się o doniosłości jubileuszu polegającej na tem, że uniwersytet kijowski ma wielkie znaczenie jako *rozsadnik wielko-moskiewskiej idei i narzędzie dążące do zlania polsko-litewsko-ruskich prowincji z Moskwą*.

Protest studentów wypowiedziany dotkliwie kamieniami, zgniłemi jabłkami, błotem, dziegciem i kocią muzyką, wykazał, że młodzież inaczej pojmuje przeznaczenie uniwersytetu, że go uważa za rozsadnik idei rewolucyjnej i przeciwną jest jego dążności wynaradawiającej. Jak zaś rząd pojmuje ideję wielkomoskiewską, objaśnili to Kozacy nahajkami na plecach publiczności, jakoteż wojsko i policja, których musiano użyć dla osłonienia urzędowego obchodu.

Kocie muzyki, jakie młodzież i publiczność wyprawiła dygnitarzom carskim będą przez długi czas wydawać ironiczne echa..... Deputacje, które słyszały owe świsty i wołania na carskich dostojników: « *duraki, padlecy* », i były świadkiem rozpasania się Kozaków i policji wyjechały z Kijowa zgorszone. Jakiś czeski uczony powiedział: « *że żałuje iż przybył na jubileusz, bo nie wiedział o tem, że w Rossji profesorowie spełniają rolę policjantów.* »

Tylko deputowany rzymsko-katolickiego kollegium petersburskiego, był zadowolony, bo ściskał się z będącym na jubileuszu odstępcą kościoła katolickiego i własnego rusińskiego narodu Naumowiczem.

Na bankiecie urzędowym wydarzały się także sceny charakteryzujące Moskwę. Oto jedna z nich. Profesor *Subbotin* radził, żeby studentów, których nazwał *hałastrą*, rozpędzać nahajkami, przyczem Drentelena nazwał babą i tchórzem. Drentelena adjutant, Tregow, zażądał odwołania tych słów, a ponieważ nie zostały odwołane, wymierzył Subbotinowi dwa potężne policzki.

Wypadki te stwierdzają dawno zrobione spostrzeżenie, że gdy nieprawi chcą uświęcić swoją nieprawość kompromitują sami siebie. Obrażone bowiem przez nich prawo i prawda otrzymują zadośćuczynienie w mimowolnem wykazaniu się nikczemności i kłamstwa prześladowców.

*
* *

Apuchtin broi po dawnemu w Warszawie. Gdy car zwiedzał jakiś instytut, w którym jeszcze po polsku uczą, a takim instytutem jest tylko *Szkoła dla głuchoniemych*, Apuchtin miał z przechwałką oświadczyć, *że po polsku nie rozumie*, wtedy car rzekł *a ja rozumiem*, i zaczął czytać po polsku.

Z tego nic nieznaczącego wydarzenia, ludzie łatwowierni zaczęli wnosić, że Apuchtin nie będzie długo popasał na kuratorstwie szkół warszawskich, zwłaszcza, że Aleksander IIIci nie wyróżniał go wśród innych satrapów, lecz owszem zdawał się nie spostrzegać jego obecności. Apuchtin też z dzikiego, nieokrzesanego człowieka zrobił się nagle grzecznym, przemawiał bez dąsania i krzyku, spospępniał, jednem słowem okazywał fizjonomię czynownika dotkniętego niełaską cara. Co więcej, zaczął się usprawiedliwiać przed jakimś Warszawianinem i mówił: « że Polacy niesłusznie go nienawidzą, on bowiem spełniał tylko to, co mu prawo kazało. »

Tymczasem wszelkie wnioski łatwowiernych i przypisujących carowi popędy sprawiedliwości, okazały się bezzasadnemi i to w krótkim czasie. Apuchtin bowiem jeszcze za bytności Aleksandra IIIgo w Polsce wy-

dał rozporządzenie zakazujące uczniom wszystkich zakładów naukowych a więc i studentom Uniwersytetu wychodzić na ulice z mieszkań swoich po godzinie 6-ej wieczorem.

Ukaz ten niedorzeczny, który tysiące zajść wywoła, wykonanym bowiem być nie może, powiada, że tylko za pozwoleniem władzy wolno jest uczniom po godzinie 6-ej pokazywać się na ulicach. Teatra więc, koncerta i wszelkie tego rodzaju szlachetne zabawy są dla uczących się zakazane. Studenci szkół publicznych traktowani są jako więźniowie, którym niewolno użyć nawet przechadzki; Apuchtin zapewne tym sposobem chce Polaków odstraszyć od szkół publicznych i zaprowadzić panowanie ciemności.

Aleksandrowi III^mu musiano powiedzieć o tym nowym czynie Apuchtina, jako o wielkiej zasłudze w obec cara i o smutku, jaki opanował tak gorliwego sługę, z powodu iż pan jego na niego łaskawie nie spojrzał. Ażeby więc wynagrodzić to zaniedbanie Aleksander III^ci odjeżdżając 26^go Września z Warszawy do Petersburga, gdy na dworcu kolei żelaznej na Pradze był jak się wyraża *Dniewnik Warszawski* żegnany przez *wykwintne towarzystwo Warszawy*, rzekł do stojącego między czynownikami Apuchtina: « *Widziałem uczniów szkół pańskich. Chłopcy mówią po rossyjsku płynnie i poprawnie* » i podał rękę kuratorowi.

Car więc odznaczył Apuchtina, uznał za dobre jego wszystkie nikczemności i Apuchtin będzie dopóty znęcał się nad Polakami, dopóki sami Polacy nie wezmą się do niego.

*
* *

Kurjer Lwowski redagowany przez *Henryku Rewakowicza* i *Bolesława Spaustę*, jest pismem patrjotyczno-demokratycznem i postępowem.

Doprowadzony prawie do upadku przez *Ludwika Masłowskiego*, który z radykalisty liberalnego i z ateisty przedzierzgnął się nagle w *Listach do przyjaciela* w konserwatystę i ultramontanina. *Kurjer Lwowski* pod nową redakcją ulepszył się znacznie, podniósł się i jest obecnie pismem zajmującem. Spełni on dobrze swoje zadanie jeżeli patrzeć będzie po polsku na sprawy i sądzić je zawsze będzie ze stanowiska prawa polskiego narodu do bytu niepodległego i wolnego. — Witamy go pod nową redakcją sercem braterskiem!

*
* *

Hrabia Tadeusz Bolesta Koziebrodzki, który, jak pisze *Kurjer Lwowski*, rozpoczął karjerę dyplomatyczną przed rokiem dopiero w ministerstwie spraw zagranicznych, zdawszy świetnie egzamina, wyjechał niedawno z Wiednia do Londynu, dokąd przeznaczonym został na służbę w charakterze *attaché* ambasady austrjackiej. Hr. Koziebrodzki ukończył studja prawne na Uniwersytecie w Krakowie.

*
* *

W Tarnopolu otworzoną obecnie została wystawa pszczelniczo-ogrodnicza i przemysłu domowego, urządzona przez *Towarzystwo pszczelniczo-ogrodnicze*. Wystawa przedstawia się świetnie. Widoczny jest mianowicie postęp pszczelnictwa w kraju, co niewątpliwie jest zasługą wspomnianego towarzystwa i redakcji pisma *Bartnik*, na czele której stoi Dr. Ciesielski, profesor botaniki w uniwersytecie lwowskim.

*
* *

W *Przemyślu* dnia 27^go i następnych odbyło się walne zgromadzenie członków *Towarzystwa leśnego galicyjskiego*, którego przewodnikami są *Roman hr. Potocki*, syn Alfreda, *Siegler* i *F. Strzelecki*. Sprawa ochrony lasów była poruszona na tem zgromadzeniu. Delegaci czescy byli przedmiotem sympatycznych manifestacji ze strony polskich leśników. Dnia 28 Września odbyła się wycieczka członków zjazdu do Krasiczyna, dóbr *Adama ks. Sapiehy*, w celu zwiedzenia wzorowo zagospodarowanych lasów tamtejszych. Syn Adama *książe Władysław Sapieha*, przyjmował serdecznie leśników i pod dębami starymi wyprawił dla nich ucztę.

*
* *

We Lwowie w dniach 28 i 29 Września odbyło się także walne zgromadzenie *Związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych*, na którem było reprezentowanych 68 towarzystw. Przewodniczącym był *doktór Mały*, adwokat, zastępcą jego *Wojciech Biechoński*.

Patron Związku *Dr. Tadeusz Skałkowski* odczytał sprawozdanie za rok ubiegły, z którego się okazuje bardzo pomyślny rozwój towarzystw zaliczkowych. Było ich w 1883 roku 221; liczyły członków 99,778. Towarzystwa te posiadały własnego kapitału w udziałach 4,491,349 złotych reńskich, w funduszu rezerwowym 475,768, razem 4,967,117. Poruczone im kapitały obce w formie wkładek oszczędności i kredytu wynosiły 15,792,651 zł. reńskich, obrót zaś kassowy przedstawił summę 109,648,894 złotych reńskich.

Upadek Banku włościańskiego i Kassy zaliczkowej lwowskiej, jakoteż niewypłacalność banku ruskiego, nie wpłynęła źle na interesa Związku Stowarzyszeń zaliczkowych, które z jaknajlepszym skutkiem walczą z lichwą, tak bardzo w Galicji rozpowszechnioną.

*
* *

Gazeta Narodowa doniosła, że wkrótce ma być założone w Galicji trzecie ruskounickie biskupstwo w Stanisławowie. Pierwszym biskupem stanisławowskim ma być ksiądz *Dr. Juljan Pełesz*, teraźniejszy dziekan grecko-katolickiej kapituły lwowskiej i znany autor « *Historji Unii ruskiego kościoła* », którą napisał po niemiecku.

Arcybiskupem lwowskim (obrządku łacińskiego) ma zostać biskup *Morawski*, biskupem zaś sufraganem *ks. Zabłocki*.

*
* *

Dzienniki galicjskie doniosły o przejeździe przez Lwów p. *Agatona Gillera*. Otrzymał pozwolenie przybycia do Galicji i skorzystał z niego, udając się w odwiedziny do swej rodziny w Stanisławowie.

*
* *

Czytamy w dziennikach warszawskich, że ś. p. *Jakób Natanson*, zasłużony profesor Szkoły Głównej w Warszawie, przeznaczył w testamencie 30 000 rs. dla *Kassy Mianowskiego*, ustanowionej przez warszawskie *Towarzystwo lekarskie* na cześć byłego rektora Szkoły Głównej, zmarłego przed kilku laty we Włoszech. Stosownie do woli ś. p. Natansona procenta od zapisanej dla tej Kassy summy, mają być obracane na wynagrodzenia najcelniejszych dzieł naukowych i literackich naszej literatury.

Tym zapisem zmarły niedawno Jakób Natanson dodał nowy liść do wieńca naukowych i obywatelskich zasług, któremi swe życie chlubnie odznaczył.

*
* *

Proszeni jesteśmy o umieszczenie następującej noty:

Tegoroczny Zarząd Stowarzyszenia byłych Uczniów Szkoły Narodowej Polskiej wybrał w tych dniach nową Komissję redakcyjną *Bulletin'u*, w której zasiadać będą pp. Al. Dybowski, Stępiński, Stryjeński, Zaborowski, Trawiński, W. Gasztowtt jako sekretarz Redakcji, Bitner jako odpowiedzialny redaktor i administrator.

Niech nam wolno będzie przy tej sposobności przypomnieć że Stowarzyszenie to zaczęło już 21^szy rok swej działalności, która, jak wiadomo, od pewnego czasu znacznie się rozwinęła. Nie poprzestając bowiem na spełnianiu koleżeńskich obowiązków, wstąpił na drogę czysto patrjotyczną: bądź wydawaniem wyżej wspomnianego kwartalnego przeglądu, mającego na celu tak byłych Uczniów Szkoły jak i Francuzów z rzeczami polskiemi lepiej zapoznać, bądź też urządzaniem odczytów z których niejeden (mianowicie odczyt pani Seweryny Duchińskiej *O Kochanowskim* i p. Hertla *O Kordjanie*), słuszny miał rozgłos na emigracji, — bądź wreszcie organizowaniem obchodów, uroczystości narodowo-historycznych i literackich, — Towarzystwo to dowiodło, że co tylko jest polskiem obcem mu nie jest i nie będzie.

Stan finansowy Stowarzyszenia jest następujący:

Fundusz żelazny wynosi.....		7,234 45
Składki na rok 1883-84:		
1° Członków zwyczajnych......	2,367 55	
2° Członków honorowych.......	680 —	
Razem...		3,047 55
Fundusz Pomocy Naukowej..		24,733 17
Fundusz przeznaczony na Szkołę........		1,666 27
Fundusz przeznaczony na *Bulletin*........		944 07
Fundusz przeznaczony na odczyty........		259 05

Środki to są niestety jeszcze zanadto ograniczone. To też wszelkie dary rodaków naszych, na jeden z wyżej wymienionych celów, wdzięcznie przyjmowane będą, pod adresem: *Mr. le Secrétaire de l'Association des anciens élèves de l'Ecole Polonaise, 15, rue Lamandé, Paris.*

Do Zarządu który wybrany został na walnem zgromadzeniu dnia 3 Sierpnia r. b., należą: pp. Berecki, Bojanowski (Emil), Bolewski, Czernik, Gasztowtt, Trawiński sekretarz, Karwowski (St.) kassjer.

Obchód rocznicy Zjazdu Horodelskiego, urządzony przez Delegację pięciu polskich towarzystw w Paryżu, odbył się dnia 10 Października. Obfitość nadesłanych nam korespondencji i artykułów spowodował brak miejsca, który zmusza nas do odłożenia opisu rocznicy Horodelskiej do następnego numeru.

NEKROLOGJA

Dnia 8 Lipca r. b. rozstał się z tym światem, w Beaupréau (Maine-et-Loire), rodak nasz *Edward Dunikowski*, powstaniec z 1830 roku, z pod Wilna, urodzony 1814 r.

Przybywszy młodym do Francji oddał się natychmiast nauce, a otrzymawszy w Angers stopień farmaceuty, zamieszkał jako apte-

karz w wyżej wymienionym mieście, gdzie swem przykładnem postępowaniem i uprzejmością zjednał sobie powszechny szacunek, a imieniowi polskiemu cześć. Znaczna część ludności, która go znała od lat przeszło trzydziestu, towarzyszyła zwłokom jego do grobu. Był on cichy i skromny, żyjący na ustroniu, ale niezapominający swych obowiązków Polaka, niewymawiający się od żadnej ofiary dla Polski i dla swych towarzyszów wygnania.

Jan-Józef Baranowski, w Londynie, Autor Słowników Angielsko-Polskich i Polsko-Angielskich, wydanych w Warszawie (1883 i 1884), nakładem firmy Lesmana i Swiszczowskiego, ma opuścić zawód literacki, i zajmować się nadal, korzystając z dobrych znajomości jakie posiada w biórach rządowych i prywatnych załatwianiem interesów mu poruczanych (z umówionem wynagrodzeniem i awansem pieniędzy na pierwsze koszta), a mianowicie, aby dostarczać, na żądanie Rodaków:

1° *Kopije* dokumentów dyplomatycznych z *Public Record Office*, w których są ciekawe i sekretne korrespondencje ambasadorów angielskich co do stanu narodu polskiego, i ich opinie o sławnych Polakach.

2° *Wyciągi* z rzadkich dzieł lub manuskryptów, które tylko można znaleźć w *British Museum*, lub w prywatnych bibliotekach.

3° *Tłumaczenia*, po polsku lub po francuzku, ważnych artykułów z książek lub dzienników angielskich.

4° *Poszukiwania* spadków familijnych po zmarłych Polakach w Anglii.

5° *Informacje* wszelkiego rodzaju, któreby wymagały pewnych zabiegów i kosztów.

Adresować listy i pieniądze: *To Mr. J. J. Baranowski, 10, Duke Street, St-James's, London. S. W.*

Obliczenie (w przybliżeniu) kosztów, na każdą kategorję interesów.

1° Zanim zacząć *kopijowanie żądanych dokumentów*, trzeba poświęcić pewny czas aby je wyszukać, w *Public Record Office*, i z uwagą przeczytać. To się ułatwia znacznie, kiedy jest wskazana dokładna data, a przynajmniej rok w którym miała być korespondencja dyplomatyczna tycząca się tego lub owego przedmiotu.

Po takowem wyszukaniu, trzeba opisać treść wybranych dokumentów, i skomunikować się listownie co do ich kopijowania, całkowicie lub w części ważniejszej. Na te koszta trzeba przysłać z parę funtów, czyli 50 franków.

Potem, samo kopijowanie opłaca się (podług zwyczajnej taryfy w tym Rządowym Biórze), po jednym szylingu, czyli 1 fr. 25 c., za każdą *liczbę 73 wyrazów*, czy to krótkich, czy to długich.

2° *Kopijowanie wyciągów* z rzadkich dzieł lub manuskryptów, znajdujących się w *British Museum* lub w prywatnych *Bibliotekach*, ocenia się podług *liczby stronic* in-8° lub in-folio — od 6 do 10ciu penów za każdą stronnicę, to jest od 60 centimów do 1 franka.

3° *Tłumaczenie*, z jednego języka na drugi, opłaca się zwykle podług *liczby wierszy* na stronicach, in-8°, in 4° lub in-folio, najmniej po parę penów za każdy wiersz, to jest po 20 centimów francuzkich, z gwarancją że tłumaczenie jest, o ile być może, dosłowne.

4° *Poszukiwanie* spadków familijnych nie może być ocenione, (nawet w przybliżeniu), bo zależy od rozmaitych zabiegów, i korespondencji z rozmaitemi osobami. Na to trzeba przysłać i wszelkie wiadome szczegóły i awans, 50 fr. przynajmniej.

5° Na *informacje* które mogą być otrzymane w Londynie, przysłać kilkanaście franków, a jeśliby było potrzeba więcej, porozumieć się o dalsze koszta przez korespondencją.

Przypominamy, że w najbliższą niedzielę t. j. dnia 19-go b. m. Towarzystwo Filharmoniczne polskie daje w sali Kriegelsteina, rue Charras, 4, przedstawienie amotorskie na dochód *dotkniętych powodzią w Polsce*. Jesteśmy przekonani o najliczniejszym udziale publiczności polskiej, trudno bowiem przypuścić, aby klęska, jaka dotknęła prawie czwartą część naszego biednego kraju i nędza w jaką może na długo pogrążoną została tak wielka liczba ludności wiejskiej, nie wywołały w sercach współczucia i chęci złożenia dla tej ostatniej chociażby najskromniejszej ofiary. O ile wiemy program przedstawienia jest urozmaicony i starannie dobrany, zapewnia więc uczestnikom obok nadarzającej się sposobności spełnienia dobrego i patrjotycznego uczynku, spędzenie przyjemnego wieczora.

Biletów można nabyć: w Księgarni Polskiej, *3, rue des Grands-Augustins*; w Szkole Polskiej, *15, rue Lamandé*; u pana Ciesielskiego, *39, rue de Constantinople*, i w wieczór przedstawienia przy Kassie.

Cena biletów: 10 fr., 5 fr., 3 fr. i 1 fr. 50.

Naddatki przyjmuje się z wdzięcznością.

Program szczegółowy rozdawany będzie przy wejściu do sali.

Nowa edycja obrazków *Herbu Polskiego* na tle amarantowem za pomocą chromo-litografii, artystycznie wykonana wyszła świeżo z pod prassy, i jest do nabycia w redakcji *Kurjera Polskiego w Paryżu*, po cenie 50 c. (z przesyłką przez pocztę 65 c.).

NA PODTRZYMYWANIE WYDAWNICTWA
Kurjera Polskiego w Paryżu

Ramatowski półkownik......	Fr.	1 50
Bartowski..................	—	3 »
Kostrzewski z Nantes.......	—	14 »
de Rahoza z Varzy..........	—	4 »

Wyszła z druku i jest do nabycia w drukarni A. Reiffa w Paryżu *Księga Wspomnień Alfreda Młockiego wydana przez Agatona Gillera i Piotra Żbrożka*. Dzieło to ozdobione portretem Młockiego, zawiera oprócz pism jego pośmiertnych obszerny życiorys autora napisany przez A. Gillera.

Le propriétaire-gérant : A. REIFF.

Paryż. — Drukarnia polska A. Reiffa, 9, place du Collège de France